

„CHRISTUS SEDENS” ZBLIŻENIE HERMENEUTYCZNE

Sformułowanie potocznie używane: „siedzi” może się wydawać zbyt ciasne. Co chcemy przez nie wyrazić? Jak harmonizuje ono z całym tekstem poprzednim, w którym *Credo* stwierdza, że Jezus się narodził, umarł, zmartwychwstał? Odnosi się wrażenie, iż zmienia się nagle styl narracyjny: porzuca się słowa mówiące o przeszłości historycznej, a wyraża teraźniejszość: właśnie *teraz* Chrystus zasiada, siedzi. Tym oto problemom, a także charakterowi oraz dialogalnemu wymiarowi samego zasiadania po prawicy Boga Ojca poświęcimy nasze rozważania.

Problematyka

Na temat działania i obecności Pana Zmartwychwstałego Nowy Testament podaje różne ujęcia: Jezus jest obecny wśród swoich aż do dnia, kiedy wypełnią się czasy (Mt 28, 20), jest Głową podtrzymującą i nadającą prostą postawę Ciału Kościoła (tradycja Pawłowa), jest życiem i światłem oświecającym wierzących (św. Jan). Obok tych ujęć dogmatyka chrześcijańska ukazywała stale i jednoznacznie wizję zakorzenioną w Starym Testamencie (Ps 110, 1), zgodnie z którą Chrystus jest Odkupicielem, który po zrealizowaniu drogi swego oddania został wzięty do nieba na prawicę Boga Ojca, gdzie zasiadł, aby zesłać Ducha w geście zapoczątkowującym sąd nad historią. Z wizji tej nasuwają się, moim zdaniem, cztery problemy.

Najpierw chodzi o *znaczenie czynności*. Co po ludzku oznacza samo zasiadanie? Mówiąc ściśle, gest zasiadania oznacza czynność specyficznie ludzką. Zwierzęta prostują się w krańcowych przypadkach, chodzą, kucają lub się kładą. Niektóre przeżywają pewne odczucia fizyczne, ale w sposób czysto materialny: nie wyzwalają swych łap, aby uczynić gest powitalny czy nakazujący, nie wybierają sobie tronu lub siedzenia, które by uwypuklało i określało znaczenie takiej właśnie postawy. Ujęta w głębszej perspektywie czynność zasiadania przynależy do dziejów kultury czysto ludzkiej. W związku z tym musimy stwierdzić, że tylko człowiek jest w stanie zająć postawę formalnie wyprostowaną (jako ssak prosty), wyzwalając swe ręce ku pracy i mobilizując mózg do

myślenia; zdarzają się niewątpliwie chwile, w których musi się położyć, wracając poniekąd w ten sposób do swych korzeni zwierzęcych: w chwili wyczerpania, choroby czy snu. Niemniej, tylko człowiek może stwierdzić o sobie, że jako ssak wyprostowany jest równocześnie zwierzęciem czującym; wynika stąd gest specyficznie ludzki: odpoczywania, współzycia, autorytetu czy świadomej refleksji.

Dlatego też gdy *Credo* mówi, że Jezus „zasiada”, ukazuje Go w sposób konkretny — jako człowieka: sytuuje Go w tradycji królów i faraonów, którzy siedzą, aby w ten sposób podkreślić swój majestat i jako zasiadający organizują życie swych poddanych. Sytuuje Go w linii wielkich urzędników i nauczycieli (mistrzów), którzy zasiadają, aby sądzić i nauczać swych uczniów. Zasiadają jednak także przyjaciele, członkowie rodziny i bracia, aby dzielić się wspólnie radością i cieszyć się życiem. Skoro zatem Jezus Zartwychwstały zasiada, uwydatnia tym samym swe rysy ludzkie. Na tym tle antropologicznym czynność zasiadania znajduje swój oddźwięk i głębię teologiczną, pomagając wniknąć głębiej w pierwotną tajemnicę bóstwa. Przecież sam Bóg mówi, że zasiądzie na tronie chwały i potęgi. Na tym właśnie Bożym tronie siedzi Jezus-Człowiek — Pan Uwielbiony. Gdy uświadamiamy to sobie, gromadzą się wówczas pytania: gdzie przebywa? od kiedy? z kim? dlaczego właśnie zasiada? Aby odpowiedzieć na te pytania, musimy stwierdzić, co następuje:

Pytanie: gdzie? prowadzi nas do *przestrzeni*, miejsca zasiadania Chrystusa. Dzieje Apostolskie (2, 33-34), podsumowując jedną z najstarszych tradycji Kościoła, mówią, że Jezus „wyniesiony na prawicę Boga” zasiadł. Wzmianka o wyniesieniu wskazuje na istnienie jakiegoś przestrzeni wyższej, jakiegoś pola egzystencji, bądź też wznioślejszej i głębszej rzeczywistości, w której odzwierciedla się bóstwo. Nasuwają się w związku z tym pytania: czy nie odłączyliśmy tym samym Jezusa od naszej ziemi? czy nie stworzyliśmy czegoś w rodzaju mitycznej geografii, która prowadzi nas ostatecznie do niezdolności uchwycenia i ujęcia bytu boskiego? Są też dawne pytania: czy można spotkać bóstwo na zewnątrz? a może raczej wewnątrz — w samym centrum życia, wędrówki i przestrzeni ziemskiej? Nie jestem w stanie odpowiedzieć tutaj na wszystkie pytania. Pragnę jedynie podkreślić, że słowo użyte w odniesieniu do Chrystusa (zasiadł) kieruje nas ku płaszczyźnie tak wzniosłej, że możemy ją śmiało nazwać „topia”, a nawet raczej „protopia”, tzn. miejsce pierwotne albo pole odzucić, jakie jawi się w momencie spotkania Boga i Jezusa — pośród dróg ludzkich. Aby mówić o Bogu, musimy wytyczyć nowe

pole bytu i rzeczywistości, które nie leży poza nami, ale w samej głębi przestrzeni ludzkiej.

Przestrzeni zaś nie da się odłączyć od czasu. Od kiedy i do kiedy, a więc jak długo będzie trwał gest Jezusowego zasiadania? List do Hebrajczyków (1, 3) podaje nam chyba pierwszy krok do odpowiedzi: „Dokonawszy oczyszczenia z grzechów zasiadł po prawicy Majestatu na wysokościach”. Wzniesienie się przestrzenne ma ukazać coś w rodzaju pełni historycznej: wypełniły się czasy, grzech ludzki został wymazany, Jezus wprowadził się na stałe do tajemnicy Majestatu — w bóstwo. Niemniej, i w tej perspektywie nasuwają się pytania: czy musimy wyjść z granic czasu, aby wkroczyć w wieczność? czy już przekroczyliśmy bramy przyszłości? jaki jest czas Jezusa zasiadającego? czy istnieje on poza czasem jako takim, a tym samym czy Chrystus przebywa w jakiejś pozaczasowości ponadkosmicznego logosu-słowa? czy wiąże się ściśle z wypełnieniem dziejów? W tym kontekście możemy mówić nie o pozaczasowości (*akronia*), ale raczej o *protokronia* czyli o czasowości opierającej się na samym Jezusie Chrystusie.

Pojawia się wreszcie czwarty problem: *z kim Jezus zasiada?* Człowiek może siedzieć samotnie, aby odpoczywać, wydawać polecenia, sądzić. Pozostaje wówczas, sam, albo też z innymi, którzy są oddzieleni od jego siedzenia i trwają w postawie uległości lub pełnego czci słuchania. Istnieje także doskonalszy sposób zasiadania, występujący w przyjaźni i celebracji, który wymaga towarzystwa. Bogactwo i jakość takiego zasiadania wynika z ważności współzasiadających. Właśnie dlatego omawiany tekst dodaje: „po prawicy Boga Ojca”.

Tym samym zostaje uosobiona przestrzeń i czas. Mamy przed sobą pole bytu podzielanego, przestrzeń wzajemnej komunikacji, która przekreśliła, ale i uwypukliła czas dialogalnego spotkania Chrystusa z Ojcem. Mamy czas komunii realizującej się ze zrodzenia (Jezus rodzi się z Ojca), mamy odpowiedź (wypełnia Jego wolę) i dopełnienie (obaj zasiadają w dialogu efektywnym i afektywnym, w działaniu konstytutywnym, tworząc rzeczywistą przestrzeń lub *topos* dla bytu ludzkiego).

Nasuwają się jednak dalsze pytania: jak mówić o Jezusie-Człowieku, że zasiada na wysokości Boga Ojca? jak mogą się spotykać i zespalać dwaj, aby z tego zespolenia powstawała czasoprzestrzeń, rozdzielona na prawdę i istnienie? czy w tym wszystkim, o czym tutaj mówimy, nie ma po prostu resztek czystej mitologii? A przecież, gdy sięgamy bardziej w głąb, odkrywamy problem języka. W grę wchodzi jedynie sama możliwość mówienia o Bogu. *Credo* Kościoła daje odpowiedź twierdzącą: możemy mówić o Bogu językiem osobowym, posługując się etymologią

spotkań. Tylko w tej perspektywie wyjaśnia się bowiem bóstwo, a zagadka człowieczeństwa może zyskać niezbędne oświetlenie. Tym samym przewyżczamy schemat mitologiczny, który polega na niewłaściwym zeświecczaniu tego, co święte, i wprowadzamy w życie język inkarnacyjny: sam Bóg przyjął dzieje i rzeczywistość ludzką. Stąd można mówić o Bogu w pojęciach ludzkich (Syn Boży zasiada). Stąd też można mówić o człowieku w terminach boskich (Jezus znajduje się po prawicy Boga Ojca).

Zgodnie z tym należy też podtrzymać niezwykłość obrazu: „Chrystus zasiadający”. Nie jest tu ważna zmiana słów, ani też wyszukanie innych, bardziej dokładnych wyrażen — głębokich, ale adekwatnych, mających charakter egzystencjalny lub transcendentny. Nie chodzi o zmianę języka, ale o pogłębienie znaczenia i rozumienia. *Credo* nie wypowiada się w pojęciach filozoficznych, które mogłyby wywołać jakąś wizję akosmiczności Boga (Jego pozaczasowości ponadprzestrzennej). *Credo* jawi się jako symbol: mówi językiem symbolicznym, zakotwiczonym głęboko w człowieczeństwie jako takim i podtrzymywanym rzeczywistością Wcielenia; mówi nam o Bogu, ale słowami historii i życia ziemskiego.

Credo wyjaśnia to, co moglibyśmy nazwać człowieczeństwem i historią Boga, który tylko w ten sposób (wcielając się) może być i jest faktycznie boski i transcendentny. Dlatego nie jawi się nam ono w pojęciach czystej negacji teologicznej tzn. w ujęciu wyłącznie negatywnym; niekiedy przemawia do nas słowami zwykłej narracji jednowymiarowej, w której wszystko stanowi zarazem przyczynę, cel i bezpośrednią podstawę. *Credo* zostało jednak ujęte także w formie narracji nierównej: referuje dzieje Jezusa, ale ukazuje je wychodząc od Ojca transcendentnego (Stwórcy), by skierować się aż do pełni i kresu, które przełamują jak gdyby zwykły tok referowania dziejów i wskazują na zasiadanie Jezusa po prawicy Ojca i na mający nastąpić Sąd eschatologiczny.

Naszym zdaniem, słowo „siedzieć” winno być rozumiane i interpretowane na podstawie samego sedna faktu załamania narracji, w którym występują następujące momenty: a) Ojciec transcendentny wkracza poprzez Jezusa w nasze dzieje: rodzi Go jako Syna Wiecznego, ale także powoduje Jego narodzenie pomiędzy nami; b) Jezus realizuje swe życie na tym świecie, wychodząc od Ojca — w geście wierności, wydania całkowitego za innych, zaufania aż do śmierci; c) Proces dochodzi do momentu szczytowego, zostaje potwierdzony i upowszechniony w chwili, gdy Jezus, zasiadając po prawicy Ojca, tzn. po zrealizowaniu swej drogi i po przyjęciu w tajemnicy miłości do łona boskiego, posyła Du-

cha, zakłada, tworzy i podtrzymuje dzieje ludzi (por. Dz 2, 32-35). Tym samym dochodzimy do następnego tematu.

Znamienna poliwalencja

Zgodnie z tym, co powiedzieliśmy, zasady, jakimi się posługujemy w naszym przybliżeniu hermeneutycznym, sprowadzają się do dwóch: z jednej strony chodzi o symboliczną (ponadrozumową) wartość języka pierwotnego, zwłaszcza na płaszczyźnie religijnej; z drugiej zaś o jedynosc i niepowtarzalność dziejów Jezusa, pojmowanych jako miejsce objawienia się i obecności Boga. Dzieje te rozwijają się jako przestrzeń przełamana i obraz teologiczny: zwyczajna mowa załamuje się, uwypuklając odrębny porządek prawdy tego, co boskie. Uwypuklenie zaś tego porządku pozwala nam zrozumieć lepiej plany i rozmiary tego, co moglibyśmy określić mianem znamiennej wielorakości zasiadania Jezusa: siedzi, aby odpocząć, królować, sądzić, sprawować ucztę eschatologiczną.

Zasiada, aby odpocząć. W geście zasiadania występuje rys wybitnie ludzki, w którym zawierają się elementy zmęczenia, potwierdzenia pracy już wykonanej, otwarcia się na dialog, rozpoczęcia czegoś nowego. Tym samym od starożytności pojawia się temat człowieka, który wypełnił swe zadanie i który — z zapadnięciem zmierzchu — siada, aby odpocząć, przed domem, albo w domu, przyjmując domowników, przyjaciół, znajomych. Podobnie zasiadał Jezus, chociażby na cembrowinie starej studni w Sychar po długiej, męczącej wędrówce (por. J 4, 5-6). Obecnie czyni to samo, zasiadając na swej końcowej stolicy, albowiem cała poprzednia wędrówka była uciążliwa i doprowadziła Go do kresu życia. Zasiada jak człowiek cieszący się wykonanym dziełem, które mu się faktycznie udało; zasiada, albowiem chce podtrzymać i wypełnić do końca wszystkie kroki swej uprzedniej wędrówki. W tym aspekcie List do Hebrajczyków (10, 12) wyjaśnia zasiadanie Jezusa jako kontynuację Jego dawnego działania: Jezus podtrzymuje w obliczu Ojca cały swój wysiłek związany ze złożeniem krwawej ofiary i swego wydania za ludzi, ofiarowuje Mu krew przelaną, potwierdza swe posłuszeństwo. Przeszłość Jego życia i śmierci — twarda i znojna — okazała się w pełni dobra. Jezus ją uwieńczył i chce ją podtrzymać; dlatego właśnie zasiada.

Równocześnie jednak zasiadanie ukazuje cechę twórczości humanizującej: Jezus ukazał i wzniecił pewien wymiar życia oraz kompromisu w wędrowaniu ludzi, a teraz daje im czas, otwiera

ich na wolność, zapewnia im swe towarzystwo, ubogaca ich swym Duchem. W tej perspektywie trzeba podkreślić mocno, że Jezus zasiada, a nie leży: czuwa nad swoimi, a nie śpi; interesuje się ludźmi i nie zapomina o nich. Nie przeszedł przez ziemię, aby ich porzucić i pozostawić w osamotnieniu. Przeszedł, aby pozostać na zawsze wśród swoich: dlatego usiadł na brzegu, aby móc oglądać wędrówkę ludzi na świecie, gotowy na ich przyjęcie, wysłuchanie, śpieszenie im z pomocą w chwili, gdy zmierzch już zapada.

Zasiada, aby królować. Nie ucieka, ani nie oddala się na brzeg przeciwległy. Przeciwnie, Chrystus utwierdza swój tron w samym centrum pola walki i życia ludzi. Tam też zasiada z najwyższą władzą nie po to, by narzucać swą wolę bezpardonowo, ale by pomagać, podtrzymywać, ożywiać i uzdalniać każdego ze swoich w nużącym marszu życia. Zasiadanie oznacza tu: królowanie. Tron jest znakiem władzy i majestatu. Postawa zasiadającego ukazuje rys pełni i wielkości.

Dochodząc do tego punktu, stwierdzamy, że orędzie Jezusa uległo zmianie. Gdy przemierzał ścieżki ziemskie, obiecywał królestwo jako eschatologiczny dar Boga. Obecnie, po Wielkanocy, zasiadł na tronie tegoż Królestwa. Wierni zaś padają na twarz wobec blasku chwały Pana Zmartwychwstałego, sensem i gwarantem istnienia ludzi i trwałości rzeczy (por. Ef 1, 20; Hbr 1, 3).

Jezus uosabia i uzmysławia królewskość Boga jako Pana. Mówi się o tym twierdząc, iż zasiada „po prawicy Wszechmocnego” (Mt 26, 64) — wskazując niejako, aktualizując i konkretyzując stwórczy majestat Ojca. Jezus nie króluje jakimś gestem niszczącego gwałtu czy przemocy, ani zdecydowanym władaniem nad zdruzgotanym polem dziejów; Jezus króluje wzniecając drogę, poszukiwanie i miłość do tajemnicy Boga — u samych podstaw życia ludzi. Na to wskazujemy, mówiąc, że zasiada jako król wykonujący swe funkcje — w sposób twórczy i narzucający, ale z uwagą i szacunkiem.

Zasiada również, aby sądzić. *C r e d o*, podtrzymując podział historycznie precyzyjny i katechetycznie wiele mówiący, zaczerpnięty od św. Łukasza, odróżnia zasiadanie od sądenia („stamtąd przyjdzie sądzić”). Pierwotnie jednak obie te płaszczyzny przenikały się wzajemnie. Ukazuje to wymownie jeden ze starszych tekstów tradycji ewangelicznej: „Ujrzenie Syna Człowieczego, siedzącego po prawicy Wszechmocnego i przychodzącego na obłokach niebieskich” (Mk 14, 62 i par.). Jest to niewątpliwie wzmianka o przyjściu na sąd. Chodzi w niej bowiem wprost o postać

Sędziego: Tego, który — zasiadając na tronie chwały (por. Mt 25, 31) — przychodzi. Tron chwały — to przecież tron Sądu nad ziemią.

W tym kontekście możemy zwrócić uwagę na pierwotną tradycję *magisterium*: Jezus zwykł był siadać, by w ten sposób przekazywać swoje słowo (por. Mt 13, 1; 15, 29; Ap 3, 21). Podobnie chce postąpić, wykonując Sąd. Dlatego ci, którzy byli przy Nim w trakcie zasiewania i mają dalej przekazywać Jego słowo (por. Mt 28, 18-20), będą Mu także towarzyszyli podczas zbiorów; katedra *magisterium* (nauczania) przekształci się w tron sędziowski (por. Mt 19, 28). Dlatego też, skoro, zasiada jako *Kyrios* triumfujący, Jezus będzie sądził: ukaże sens rzeczywistości, wypełni drogę oddania się ludziom, stanie się znakiem potępienia dla tych, którzy chcą Go zniszczyć, niszcząc tym samym siebie i sens swego życia.

Jezus wreszcie zasiada, by celebrować. Użyte tu słowo greckie zmienia sens: *kathésthai* (siedzieć) i *anakeisthai*, *anaklinein* (pochylać się). Niemniej, kontekst jest ten sam. Ewangelia zna i potwierdza szczęście tych, którzy mają udział w uczcie królestwa (por. Łk 14, 15); przyszli z czterech stron świata i zasiedli przy stole wraz z Abrahamem i patriarchami (por. Mt 8, 11 i par.). Przy końcu swej ziemskiej wędrówki Jezus celebrował ucztę z uczniami, ofiarowując swe ciało i krew za ludzi oraz wyrażając pragnienie nadejścia nowej i ostatecznej uczy eschatologicznej (por. Łk 22, 14-20). Otóż owa uczta została symbolicznie rozpoczęta: Bóg celebrował wielki bankiet weselny (triumfalny) swego Syna; stół jest zastawiony, Chrystus przy nim zasiada. Trzeba tylko tego, by ludzie poszli za Jego głosem i zechcieli zająć miejsce w nowych szatach, stosownych do takiego zaproszenia (por. Mt 22, 1-14).

Zgodnie z tym ujęciem, zasiadanie Jezusa wprowadza nas — bardziej od królowania nad światem i wykonywania nad nim sądu — w pierwotną tajemnicę, a zarazem w przedziwny kres dziejów, gdzie sam Bóg wyraża się w formie uczy miłości. W tym ujęciu należałoby powiedzieć równocześnie o uczcie i weselu. Jezus nie zasiada tu, by odpoczywać-królować-sądzić, ale zasiada — pochylony i oparty — po prostu, aby kochać i dzielić, otwierając pole przejrzystości, łączności i spotkania dla wszystkich ludzi ziemi. Zasiadanie oznacza tu życie pełnią egzystencji, wypowiedanie własnego bytu, sięganie aż do samych źródeł życia, dzielenie się miłością z innymi w geście łaski i faktycznego daru.

Sens dialogalny „po prawicy Ojca”

W tej perspektywie zasiadanie Jezusa prowadzi nas do ośrodka dziejów świata, gdzie umarł On umęczony oraz króluje i sędzi z pełnym miłości autorytetem — aż do serca dziejów Boga: Chrystus siedzi po prawicy Ojca, dzieląc z Nim w zażyłości tajemnicze bytowanie bóstwa, otwierając przestrzeń wspólnej rzeczywistości, stanowiąc czas łaski, wydania i pełni dla ludzi.

Jezus *zasiada w towarzystwie*. Niewątpliwie, jak czynił to na ziemi, przyjmuje i przygarnia do siebie, do swego stołu, tych wszystkich, którzy chcą Go słuchać, odpowiadając na głos Jego wezwania (por. Mt 22, 1 nn). A w głębi tego gestu zasiadania jawi się inna obecność, inne słowo: Ojca. Jedynie wznosząc się na tę wysokość odkrywamy w pełni wspólnotowy charakter zasiadania. Nikt nie jest w stanie zasiąść w pełni do końca w towarzystwie samej tylko własnej myśli: samotne siedzenie traci po prostu sens. W języku hiszpańskim samo pojęcie siedzenia sugeruje już jakieś wspólne działanie wyrażone w sposób wzorczy i zasadniczy w Jezusie: Chrystus zasiadł w dialogu zażyłości i pełni — po prawicy Boga Ojca, a tym samym wzniecił jakiś wymiar życia podzielanego przez tych wszystkich, którzy idą za Nim.

Sprecyzujmy te twierdzenia, opierając się na samym *Credo*. Pierwsze sformułowania *Wyznania wiary* głoszą: „wierzę w Boga Ojca” i „wierzę w Jezusa Chrystusa, Jego Syna, naszego Pana” Ojciec-Stwórca objawił głębię swego bytu, rodząc Jezusa, swego Syna, podtrzymując Jego drogę i przyjmując Go w chwili śmierci, tzn. wskrzeszając Go. Jezus-Pan ukaze się w swej najgłębszej prawdzie — jako wywodzący się od Boga Ojca i oddający Mu swoje życie. Skoro zaś teraz Obaj zasiadają przy jednym stole — na wspólnym tronie, twarzą w twarz, obok siebie, zespoleni w miłości, to stanowią źródło, podstawę i miarę całej rzeczywistości: są cementem, gwarancją, modelem, miłością konstytutywną i kresem twórczym wszelkiego istnienia. Dopiero teraz możemy Ich określić jako Ojca i Syna — we wzajemnej relacji i towarzystwie: jednoczy Ich ten sam tron, ta sama istota (*ousia*), zespala Ich ta sama historia — już zrealizowana. Dlatego też jawią się jako zespoleni, zwłaszcza wtedy, gdy *Credo* przechodzi do wzmianki o sędzi (poczucie realizmu), aby zająć się w końcu tajemnicą Ducha Świętego, wyjaśnianą jako to samo życie dzielone, ta sama miłość podzielana, która Ich jednoczy aż do samego wnętrza i nadaje Im ruch aż po to samo działanie wyzwalające na drodze historii.

Tym samym przekroczyliśmy w sposób nieuchwytny szczyt dziejów Jezusa pośród ludzi (zmęczenie, królowanie, sądzenie)

i weszliśmy w wewnętrzne dzieje Boga. Sądzę, że celowe tu będzie pewne usystematyzowanie całej perspektywy. Zobaczymy bowiem, że zasiadanie Jezusa jest tylko tajemnicą odkupieńczą — dla ludzi, ale także momentem integrującym życie i bytowanie boskie.

Usytuowane w perspektywie wewnątrzbożej, zasiadanie prowadzi nas do samego jądra tajemnicy trynitarnej. Kulminuje w nim i wyjaśnia się rodzicielski proces Boga: Ojciec rodzi Jezusa-Syna, aby Go wprowadzić na swoją prawicę; dopiero tutaj wypełnia się i zostaje uwieńczony proces zrodzenia tak, że można śmiało powiedzieć: „Bóg jest Ojcem”. Kulminuje jednak także synostwo: Jezus jest Synem w całym przebiegu swego bytowania — jako Ten, który pochodzi od Boga Ojca i realizując Jego proces zasiada po Jego prawicy. W ten sposób samo jestestwo Boże określa się jako spotkanie, tzn. przestrzeń rodzenia, przyjęcia, wzajemnego oddania. Każda z Osób jest sobą tylko w miarę, jak istnieje dla innych, od innych i z innymi. Zgodnie z tym możemy twierdzić, że zasiadanie Chrystusa-Syna przy Ojcu jest elementem integrującym tajemnicę bytu wewnątrzboskiego.

Dochodzimy w ten sposób do wielkiego tematu historii Boga i ludzi. Wielokrotnie można było wyjaśniać omawianą tajemnicę w kluczu ucieczki: Chrystus, święty Pasterz pozostawia swą trzodę na tym ciemnym padole, chroniąc się w pewności Bożej¹. A tymczasem *Credo* mówi o czymś zgoła odmiennym: Chrystus, wieczny Pasterz, nie uciekł, ani nie odszedł: nie pozostawił ludzi zagubionych na ziemi. Poprzez Wniebowstąpienie zasiadł przy Ojcu, a tym samym wprowadził nasze dzieje do samego wnętrza bytu Bożego. Niewątpliwie, Bóg nie przestaje być Bogiem: boskim, pierwotnym, wiecznym. A przecież to ten sam Bóg, który zrealizował swój pierwotny proces miłości w największej głębinie życia i historii ludzkiej. Ludzkość ukazuje się jako ograniczona: jest tylko stworzeniem; jednak proces jej dziejów, samo bycie człowiekiem realizuje się w bycie Bożym i poczynając od niego. W tym aspekcie zasiadanie Chrystusa przy Ojcu stanowi misterium, które należy wyjaśniać w podwójnej perspektywie: jest to pełnia wędrówki Jezusa-Człowieka, ale jest to też rzeczywistość wypełniona, przynależąca ściśle do procesu boskiej miłości.

Siedząc przy Ojcu, Jezus, Syn Boży wprowadził w pierwotną tajemnicę Boga całą drogę dziejów ludzkich: Bóg starał się wy-

¹ Por. Fr. Luis z Léon, *Oda „na Wniebowstąpienie”* — Wspomina o niej J. Losada, *Wstąpienie Jezusa do nieba — tajemnica nieobecności i obecności*, *Communio* 1/31 (1986) 64 nn. — Frzyp. redakcji polskiej.

jaśnić i ukazać swą wieczność w naszym czasie; dlatego czas i dzieje ludzi są zanurzone swymi korzeniami w bóstwie. Mówiąc o dziejach Człowieka-Jezusa, *Credo* wyraża pierwotną prawdę o Wiecznym Synu Boga. W konsekwencji zasiadanie Chrystusa po prawicy Ojca stanowi fakt doczesny i wieczny: przynależy równocześnie do bytu Boga i do słowa-historii ludzi.

Zakończenie

Pierwsza część rozważań została poświęcona refleksji nad problemami wynikającymi z wizji Chrystusa zasiadającego po prawicy Boga Ojca. Nie rościmy sobie pretensji do rozwiązania wszystkich problemów. Nie zamierzaliśmy nawet tego czynić. Po tym zaś, co powiedzieliśmy, tajemnica pozostaje nadal tajemniczą. Staraliśmy się jedynie zasygnalizować jej głębię, co też faktycznie uczyniliśmy. Dlaczego jednak podaliśmy te refleksje? Po prostu dlatego, by ukazać pełniej zagadnienie. Sądzymy też, że przy końcu rozważań będzie można zrozumieć nieco lepiej to, co suponuje dawne wyznanie chrześcijańskie; chcąc zaś dojść do tego, trzeba wniknąć w nie głębiej, przyjmując je w całej jego niezwykłości, a nie starać się demitologizować czy też wtłaczać je na siłę w pojemniki jakiejś racjonalnej teorii ludzkiej. Dopiero przy takim ujęciu można będzie wyciągnąć właściwe wnioski z naszkicowanych tematów.

Zająłem się w pierwszym rzędzie *osobowym wyrazem* tajemnicy rozumianej jako spotkanie Jezusa z Ojcem. Po zreferowaniu Jego dziejów (narodzin, śmierci, paschy) i uprzednim ukazaniu Go jako Syna, *Credo* stwierdza, że Jezus dopełnił swej wędrówki w bóstwie, po prawicy, w ramionach Boga Ojca. Pomiędzy Obu istnieje jasna więź władzy i wielkości. Darowania bytu i spotkania Osób. Dlatego też to, co jawi się na początku jako zwykły kres historycznego procesu Jezusa, przekształca się potem w pierwotne doświadczenie bytu Bożego: Trójca Święta jest nie tylko ruchem rodzenia, ale jest także tajemnicą oddania i daru międzyosobowego. Rzeczywistość zaś tego oddania i spotkania dosięga w jakiejś mierze szczytu w naszym temacie, kiedy to Chrystus zasiadł po prawicy Boga Ojca. W ten sposób *Credo* prowadzi nas aż do głębokości Boga (por. 1 Kor 2, 10), o wiele dalej, aniżeli mogą to nam objawić rzeczy tego świata.

Wnikamy również w głębię *czasu* Bożego. Zasiadanie Chrystusa przy Ojcu nie odrywa nas od biegu dziejów, aby nas wprowadzić na pole zakładanej pozaczasowości bóstwa. Nie ma czasu bez procesu, ani procesu bez pola realizacji. W naszej perspek-

tywie pierwotny czas jest procesem miłości Bożej, która osiąga szczyt w spotkaniu, już zrealizowanym, Ojca i Syna. Tak się właśnie przedstawia przebieg pierwotny, albo raczej czas zakładający, który — rozciągając się od początku do kresu (dawniej, teraz, w przyszłości) — może być wyjaśniany jako wieczność Boża. W tej poza- i ponad- czasowej wieczności zakorzenia się i cementuje czas ludzki. Staraliśmy się to wyjaśnić, mówiąc o tzw. *kairoi* Boga czyli o chwilach wędrówki miłości w pełni zrealizowanej.

Dotknęliśmy także tematu pierwotnej *przestrzeni* zasiadania Chrystusa po prawicy Boga Ojca. Zasada względności Einsteina dopomoże nam przybliżyć w jakiejś mierze tę tajemnicę: zakładająca przestrzeń Boga (dla ludzi) może być wyjaśniana wyłącznie w zestawieniu z czasem. Jest to przestrzeń kształtująca się w trakcie oddania się Boga (zrodzenie), a osiągająca swój punkt szczytowy w spotkaniu Jezusa-Syna z Ojcem. Jest to przestrzeń wzajemnej, wewnątrzboskiej komunii: przestrzeń oddania i otwarcia, łączności i przejrzystości, przyjęcia i twórczości, która może się jawić i faktycznie się ukazuje jako podstawa całej ludzkiej egzystencji.

Usytuowany w pewnych granicach świat ludzki ma własną przestrzeń i czas — jako wymiary stworzone. Wnikając jednak w wymiar głębszy, odkrywamy, że dzieje życia ludzi cementują się w czaso-przestrzeni tajemnicy trynitarnej: proces rodzenia i komunikacji wewnątrzboskiej jawi się poprzez Jezusa jako ramy realizacji (czas) i pole bytu (przestrzeń), w których nabiera znaczenia i realności wędrówka ludzi. Staraliśmy się to ukazać, mówiąc o Chrystusie jako zasiadającym po prawicy Boga Ojca.

Dochodzimy tym samym do problemu wyjściowego: *co czyni Chrystus zasiadający?* Przede wszystkim realizuje działanie wewnątrzboskie, albowiem samo bycie Bogiem jest stawaniem się osiagającym swój szczyt w komunii Syna z Ojcem; czynność ta jednak wynika nieoddzielnie z gestu Jezusa-Człowieka, gestu człowieczeństwa, które zasiadło po prawicy Ojca, otrzymując honor, moc i królestwo (por. Dn 7, 13-14). W tym miejscu przełamujemy te niewielkie obramowania, w jakich się skupiała nasza refleksja. Staramy się bowiem wyjaśnić hermeneutycznie znaczenie Chrystusa zasiadającego. Uczyniliśmy to pokrótce. Głębia tematu zaprowadziła nas jednak, jakby niezauważalnie, do samego serca teologii. To, co miało być aktualnym wyjaśnieniem jednego artykułu *Credo*, przekształciło się w wymóg całkowitego pogłębienia życia i myśli chrześcijańskiej. Przekroczyliśmy granice tajemnicy teologicznej — tego miejsca uprzywilejowanego,

w którym byt Boga wszczepił się w nasze ludzkie działanie, a działanie człowieka zostało włączone w byt boski.

Na tym kończymy. Chcąc dalej wnikać w tajemnicę, trzeba by rozważać i rozstrzygać problemy o większej rozpiętości teologicznej. Starajmy się więc raczej zająć znaczeniem Ducha Boga jako czaso-przestrzeni zjednoczenia Ojca z Synem tzn. jako Osoby z natury swej dwoistej i podzielonej oraz jako Tronu, na którym się opiera i z którego wypływa sam szczyt bytowania Boga oraz cały proces życia ludzi. Wystarczy jednak to, co zostało powiedziane. Może dopomoże to wszystko do lepszego usytuowania tematu Jezusa zasiadającego po prawicy Boga Ojca.

tłum. ks. **Lucjan Balter SAC**